

p. ministra Miklaszewskiego¹⁾, który w tym celu przybył do mnie do Sulejówka. Wszystkie więc inne określenia w enuncjacji, związane z wymienioną propozycją, nie są zgodne z prawdą.

Po drugie: czuję się w obowiązku zaznaczyć dla uniknięcia nieporozumień, które mogą być wywołane dalszą treścią enuncjacji, że p. gen. dyw. Sikorski, obecny Minister Spraw Wojskowych, wkrótce po objęciu przez siebie urzędu przysłał do mnie swój projekt organizacji najwyższych władz wojskowych z prośbą o moją ocenę i opinię co do tego projektu. Przesłałem Panu Ministrowi zgodnie z jego prośbą tę ocenę²⁾.

Ogólna treść mojej opinii była następująca: Projekt zdaniem moim nie daje się zastosować w naszych warunkach, a samo sformułowanie funkcji trzech głównych osób — Ministra Spraw Wojskowych, Szefa Sztabu i Generalnego Inspektora jest według mego zrozumienia o tyle niejasnym i nieodpowiadającym wymogom pracy wojskowej, że nic prócz stałych tarć i sporów wyniknąć z tego nie może.

Czy projekt ten i w jakim stopniu został przez kogokolwiek zmieniony i w jakiej formie został do Sejmu wniesiony — nie wiem, gdyż nikt mnie o tym nie powiadał, dlatego też powstrzymuję się od wypowiedzania jakiegokolwiek o nim sądu. Znając jednak dotychczasowe próby ustalenia organizacji najwyższych władz wojskowych, muszę przypuszczać a priori³⁾, że i te ostatnie próby, czynione w dodatku beze mnie, nie odpowiadają moim poglądom, gdy dotąd spotykałem się prawie zawsze ze sprzeciwem w tej właśnie sprawie.

Proszę przyjąć Szanowny Panie zapewnienie wysokiego szacunku, z jakim pozostaję

J. Piłsudski.

Sulejówek, 25 sierpnia 1924.

PRZEMÓWIENIA UTRWALONE NA PŁYTACH
GRAMOFONOWYCH

(5 września 1924 r.)

*Na prośbę firmy B. Rudzkiego w Warszawie Piłsudski
wygłosił dwa przemówienia w celu utrwalenia ich na płytach
gramofonowych.*

¹⁾ Bolesław Miklaszewski był Ministrem Oświaty w gabinecie Wł. Grabskiego od 19 grudnia 1923 r. do 11 grudnia 1924 r.

²⁾ Por. t. VI., s. 209—211.

³⁾ Z góry.

Pierwsze przemówienie mówi o znaczeniu zbiorowej pracy ludzi, drugie zawiera życzenie, by polskie dzieci umiały się śmiać śmiechem odrodzenia Polski.

Zdjęcia dokonano 5 września 1924 r. w mieszkaniu K. Świtalskiego. Po zdjęciach na oryginalne woskowym płycie złożył Piłsudski swój podpis. Dostówny tytuł płyt brzmiał: «Przemówienie Marszałka Józefa Piłsudskiego — na rzecz uniwersytetu imienia Batorego w Wilnie. Zdjęcie specjalne, wykonane dla firmy B. Rudzki w Warszawie».

Teksty przemówień niżej podanych są zgodne z brzmieniem płyt.

I.

Szanowne panie i szanowni panowie! Człowiek jakoby ujarzmił żywioły. Żywioły, nie jego ręką wytworzone na naszym padole płaczu. Żywiołów tych dawniej liczone zaledwie kilka, a liczba ich rośnie prawie z roku na rok. Zaprzęga je człowiek do roboty, jak jakie woły robocze. Woda więc obraca koło, słońce ogrzewa pola i elektryczność pracuje we wszystkich kierunkach. Ogień daje ciepło. Woły robocze czyni z elementów człowiek i dumny jest z tego, że dzieło nie swoje opanował i zmusił do niewolniczej roboty dla swojej jedynie wygody.

Dumny jest z tego, lecz czyż ma dostateczne do tego zasady? Czyż nie spostrzegą, że żywioł, będący w codziennej robocie, i kłęski zadawać mu może? Rozszalałe powodzie, słońca pożogi, spalające pola, ogień, niszczący miasta i wioski, pioruny, z nieba bijące, zarazki powietrza, trzęsienia ziemi — czyż nie są dostatecznym powodem do większej skromności człowieka w stosunku do żywiołów?

A jednak jest żywioł nie boski, lecz ludzki i może dlatego człowiek tak mało go szanuje. Żywiołem tym jest praca, praca ludzkich mózgów, praca ludzkich serc i praca ludzkich mięśni.

Dzieje ludzkie, w całych tysiącleciach, wszystko to, co nazywamy kulturą, są właściwie przetworem tego ludzkiego żywiołu, człowieczej pracy. A człowiek zamiast być dumnym z opanowania tego, co może opanować, chce być dumnym z opanowania żywiołu nie swego, żywiołu boskiego. Specjalnie człowiek nie chce szanować największej potęgi swego żywiołu: pracy zbiorowej, chociaż ta właśnie największe cuda tworzy. Zdaniem moim, zasadniczym postulatem stosunków jest zawsze umowa i lojalne tej umowy dotrzymanie. Umowa polega na warunkach, które wzajemnie umawiający sobie stawiają. I czy stróż, zamiatający ulicę, czy minister, rządzący krajem,

czy stolarz, obracający heblem, czy profesor, wykładający w wyższej szkole, dla wspólnej pracy z innymi warunki stawia, warunki przyjmuje.

I gdybyż wzajemnie lojalnie je dotrzymywano, jakżeby inaczej życie wyglądało!

Drugim podstawowym postulatem jest szacunek dla instrumentu pracy. Instrument bowiem nie szanowany kaleką, lub efektu nie daje.

Wobec tego, że mam przed sobą instrument pracy, z maszyny i żywego człowieka złożony, chcę go lojalnie szanować.

Warunkiem umownej pracy jest czas, który już mi mówi — dość!...

II.

Stoję przed jakąś dziwną trąbą i myślę, że głos mój ma się oddzielić ode mnie i pójść gdzieś w świat bez mnie, jego właściciela. Zabawne pomysły mają ludzie! Doprawdy, trudno się nie śmiać z tej dziwnej sytuacji, w której nagle głos pana Piłsudskiego się znajdzie. Wyobrażam sobie tę zabawną chwilę, gdy jakiś ananas korbą nakręci, śrubkę naciśnie — i jakaś trąba zamiast mnie gadać zacznie. Ciekawe! Chciałbym widzieć wtedy zebrane dzieci, do których trąba ludzkim głosem gada. A gdy pomyślę, że wśród tych dzieci nagle znaleźć się mogą moje własne, które na pewno pomyślą, że tatuś z nimi gdzieś za trąbą w chowanego się bawi, pusty śmiech mnie bierze, że ten biedny mój głos, ode mnie oddzielony, przestał nagle być moją własnością, i należy już nie wiem do kogo, nie wiem do czego: do trąby, czy do jakiegoś akcyjnego towarzystwa. Najzabawniejsza jest jednak myśl, że kiedy mnie już nie będzie, głos pana Piłsudskiego sprzedawanym będzie za trzy grosze gdzieś na jarmarkach, prawie na funty, jak pierniki, prawie na łuty, jak jakie cukierki.

Powiadają, że to jest uwiecznienie. Gdy więc moja pusta myśl łączy tę trąbę z wiecznością, chciałbym zastrzec, by głos ten jedną piękną prawdę krzychał: prawdę o śmiechu.

Żywiołem szczęścia jest śmiech. A im bardziej jest pustym i szczerym, im bardziej nazywamy go dziecinnym, tym więcej jest w nim szczęścia, tym więcej jest w nim nieba na ziemi.

Umiałem, jak dobry żołnierz, śmiać się wesoło, gdy życiu niebezpieczeństwo groziło.

I gdy przed tą maszynką stoję, wciąż mnie jedna myśl przesładuje, bym mógł uwiecznić nie głos, lecz śmiech.

Śmiać się na zamówienie nie umiem, lecz powiem panom jedną uwagę z powodu śmiechu.

Witaliśmy Polskę odrodzoną nie dźwięcznym śmiechem odrodzenia, lecz jakimś kwasem śledzienników i jakąś zgryźliwością ludzi o chorych żołądkach. Więc głosem z trąby błagam: matki i ojcowie, gdy sami śmiać się nie możecie, w kąć rzućcie instrumenty pedagogiczne, gdy wesół srebrny dzwonek śmiechu roześmianych buziaków dziecinnych w waszych domach się rozlega. Niech się śmieją polskie dzieci śmiechem odrodzenia, gdy wy tego nie umiecie! A gdy wam teraz do śmiechu już usta się układają, śmieJCie się dowoli, gdy ja z tej trąby was żegnam pustym, dziecinnym, żołnierskim śmiechem i słowem: do widzenia!...
